

Marzenia z młodości

Anna Otte, Niemka urodzona na Śląsku oraz doktor medycyny na Uniwersytecie we Frankfurcie. Żyje w Walencji (Hiszpania) od 1971 r., gdzie wyszła za hiszpańskiego chirurga. Jest wdową, supernumerarią Opus Dei i posiada trójkę dzieci.

22-03-2007

Anna ukończyła wydział medyczny Uniwersytetu we Frankfurcie. Jest współzałożycielką Instytutu Płodności w Walencji. Dziś wyklada w Instytucie

Jana Pawła II w Walencji oraz pracuje jako lekarz w Szpitalu Sagunto. Jest również autorką kilku książek na temat płciowości oraz życia rodzinnego.

Poświęca się przede wszystkim wspomaganiu wychowania w rodzinach i uczy o rozpoznaniu płodności. W jej życiu ważna jest także muzyka: jest organistką oraz dyrygentem chóru dziecięcego.

Poznałam Opus Dei dzięki szkole Guadalaviar, kiedy mąż zaproponował mi, żebyśmy posłali tam nasze dwie córki. W Niemczech nigdy nie słyszałam nic o Opus Dei. Moje dwie córki pojawiły się w szkole, kiedy kończyła ona 25 lat istnienia. Z powodu uroczystej gali w Teatrze Głównym nauczyciele szukali rodziców, którzy potrafią grać na jakimś instrumencie, aby stworzyć na tę okazję orkiestrę.

Poszłam na spotkanie, zagrałam na flecie prostym i zaprzyjaźniłam się szybko z nauczycielką od muzyki, Emilią Badía, znaną z konkursów kolęd, które odbywały się co roku w szkole.

Odkąd poznałam Opus Dei, moje życie wewnętrzne zaczęło się ubogacać. Opus Dei przypomina wszystkim to, co dobrze pojmowali pierwsi chrześcijanie: że musimy pracować z zaangażowaniem, każdy w swoim zawodzie, kochać się, wspierać jedni drugich, dzielić się własnymi rzeczami, być bardzo zjednoczonymi na Eucharystii oraz walczyć o święte życie, czyli, jednym słowem, starać się być pociechą dla Boga.

Kiedy byłam młoda, lubiłam wiele rzeczy: literaturę, języki obce, muzykę, sport... Dobrze się uczyłam i myślałam, że w przyszłości będę miała świat pod stopami... Potem, ze

względu na sytuację rodzinną,
wszystko się skomplikowało i
skończyła się moja euforia... Nawet
wówczas udało mi się jednak dostać
na dobre studia, poznałam
przyszłego męża, pobraliśmy się i
przeniosłam się do Walencji, z
wielkim bólem serca, bo bardzo
kocham Niemcy.

Musiałam starać się o uznanie
mojego dyplomu lekarskiego na
Wydziale Medycyny w Walencji,
przyzwyczaić się do stylu życia w
Hiszpanii lat 70-tych, który nie miał
nic wspólnego ze współczesną
Hiszpanią, oraz dbać o moją rodzinę.

Miałam wszystko: pracę, dom, dobrą
rodzinę... Ale chciałam czegoś więcej.
Ta zmiana dokonała się, kiedy
wstąpiłam do Opus Dei. Wówczas,
robiąc pozornie to samo, ale z nową
mentalnością, jaką nabyłam dzięki
odkryciu powołania, zaczęłam żyć na
co dzień w inny sposób. Rzeczy

nabrały innej wartości, innego rytmu, bardziej głębokiego znaczenia.

Kiedy pytają mnie, jak wpływa Opus Dei na moje życie, odpowiadam: uczy mnie walki o świętość. Pamiętam, że kiedy miałam 13 lat, zobaczyłam film „Matka Boża z Fatimy” i pomyślałam, że chciałabym być świętą, jak jedna z owych pasterek, która była tak ładna. Miałam to pragnienie świętości, ale nie wiedziałam, jak je wyrazić. Odkryłam to potem, kiedy poznałam Opus Dei.

Odkryłam, że jeśli pracuje się dla Boga, On pomnaża dla ciebie czas i umożliwia lepsze wykorzystanie własnych umiejętności. Dzięki temu można odkryć zdolności, o których posiadaniu nie wiedzieliśmy.

Na przykład, nauczyłam się organizować lepiej moją pracę i wykorzystywać czas, kiedy stoję w kolejce w supermarkecie, gdy

czekam na autobus, siedzę w poczekalni u lekarza lub u fryzjera... Zawsze mogę się modlić, czytać coś pożytecznego albo z kimś porozmawiać. I zawsze można ten czas wykorzystać, jeśli ofiaruje się go Bogu. To daje dużo pokoju wewnętrznego.

Mam trójkę dzieci. Anabel, najstarsza córka, studiowała filozofię i jest numerarią Opus Dei. Pojechała do Kazachstanu i tam zaczynała pracę apostolską Opus Dei. Obecnie mieszka w Niemczech, w międzynarodowej rezydencji akademickiej w Kolonii. Silvia, druga z kolei, też jest numerarią. Poszła w ślady swoich rodziców: studiowała medycynę i obecnie pracuje jako lekarz rodzinny w Szpitalu Sagunto.

Carlos, najmłodszy, kończy teraz dziennikarstwo i stał się „rockowcem”: lubi komponować muzykę, bardzo dobrze gra na

gitarze i nagrał jedną płytę. Chce założyć własne studio, ożenić się i być dobrym ojcem.

Ja jestem lekarzem i od 25 lat pracuję w szpitalu publicznym. Jestem odpowiedzialna za laboratorium izby przyjęć, miejsce najbardziej konfliktogenne, z powodu trudnego systemu zmian, a także za inne wydziały laboratorium. Staram się pracować dobrze, dbać o punktualność, zdobywać wiedzę, aby być na bieżąco, traktować delikatnie personel...

Moi koledzy pracują bardzo dobrze, z wielką odpowiedzialnością, i też dbają o wszystkie te aspekty, z tą jednak różnicą, że niektórzy nie robią tego świadomie dla Boga, ale jedynie z pobudek ludzkich.

Poza pracą szpitalną, poświęcam się innym rzeczom. Specjalizuję się na przykład w nauczaniu na temat rozpoznania płodności (metodami

naturalnymi) i prowadzę wykłady z tej dziedziny w Instytucie Jana Pawła II. Uczestniczę w kursach przedmałżeńskich w kościele Św. Jana i prowadzę chór młodzieżowy, który śpiewa podczas uroczystych Mszy. A poza tym gram na organach w niedzielę w kościele. Wiem, że razem to dosyć dużo, ale z czasem nabrałam doświadczenia i wszystko mi jakoś nieźle idzie.

Niektóre z tych działalności prowadziłam mimo trudności, ale potem zobaczyłam, że w nich szczególnie Bóg mi pobłogosławił. Teraz mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwa. W moim życiu spełniły się wszystkie rzeczy, o jakich marzyłam w młodości.

pl/article/marzenia-z-modosci/
(20-04-2025)